

Dobrze, gdy telefon rzadko dzwoni

WUG Dyspozytorzy Urzędu są jednymi z pierwszych, którzy wiedzą o zaistniałej tragedii.

ANDRZEJ BEBEN
abeben@netg.pl

Pokój jest niewielki. Telewizor, komputer, faks. Na ścianie tablica z ważnymi numerami telefonów. W szafie – akta: wypadki w kopalniach węgla kamiennego, pożary... Dzwoni telefon. – Tak, słucham, dyspozytor Wyższego Urzędu Górniczego... Nie, nic się nie stało. Jest spokojnie.

Jedna zmiana – jeden dyspozytor. Praca na trzy zmiany, po osiem godzin. Teraz służbę ma Andrzej Kozłowski. Dyspozytorem w WUG jest od jesieni 2007 r. Jak pozostałych siedmiu zmienników (tylko jeden zatrudniony jest na całym etacie) jest emerytem górniczym. Do stycznia 2007 r. pracował w kopalni Wujek na stanowisku kierownika Działu Przygotowania Produkcji.

– Spokojna dniówka to taka, w czasie której nie ma zgłoszeń o ciężkich wypadkach albo – nie daj Boże – o katastrofach.

Brzęczy telefon.

– Dyspozytor Wyższego Urzędu Górniczego, słucham...

Spokój i odporność

Dyspozytornia podlega Departamentowi Ochrony Warunków Pracy WUG. Jego dyrektorem jest Janusz Malinga. O dyspozytorach mówi konkretnie:

– Są to ludzie z wieloletnim doświadczeniem w pracy w górnictwie, ale samo doświadczenie to nie jedyny warunek, który trzeba spełniać, żeby być dyspozytorem. Spokój, zdolności organizacyjne, umiejętność analizowania wiadomości, zadawania pytań, by uzyskać jak najwięcej informacji, i odporność na stres to niezbędne cechy dobrego dyspozytora – wylicza dyrektor Malinga.

Dyspozytor jest pierwszą osobą, z którą kontaktuje się pracownik zakładu górniczego, gdzie doszło do tragicznego zdarzenia, lub okręgowego urzędu górniczego, działającego w obszarze, na którym przytrafiło się nieszczęście.

– Szeffuje nam Andrzej Wójcik. W dyspozytorni pracuje od dwudziestu lat. Andrzej Knebel, Helmut Żyłka, Mirosław Grudziński i Mieczysław Szylar mają w tej pracy staż dłuższy od mojego. Andrzej Niestrój ma krótszy, a Henryk Olek pracuje od niedawna.

Na czym polega ta robota? W gigantycznym skrócie: na powiadamianiu kogo trzeba o tym, o czym trzeba powiadomić. A teraz kilka szczegółów o pracy ludzi, znanym innym najczęściej z rozmów telefonicznych.

Załóżmy, że w kopalni wybuchł pożar. Dwóch ludzi zatrulo się i zostało rannych. Dwóch, czyli według przepisów jest wypadek zbiorowy. A jak taki jest, jak jest pożar albo – odpukać – katastrofa lub wypadek ze skutkiem śmiertelnym, to procedura wyznacza schemat pracy dyspozytora.

– Kopalnia zawiadamia odpowiedni dla niej OUG. Ten informuje dyspozytora WUG o zdarzeniu, najpierw telefonicznie, później na piśmie. Jeśli wypadek zostanie uznany za ciężki, to na miejsce



Andrzej Kozłowski przez całą dniówkę czeka na telefon, ale tak naprawdę nie chce, żeby zadzwonił.

zdarzenia udaje się przedstawiciel WUG. Jeśli w wypadku zginął człowiek, to jedzie dyrektor dyżurny WUG. Jeśli doszło do katastrofy, to do takiego zakładu górniczego udaje się członek kierownictwa WUG, pełniący w tym dniu dyżur – wyjaśnia skrótkowo Andrzej Kozłowski.

Jeśli w zakładzie górniczym doszło do wypadku śmiertelnego, pożaru, zawału, katastrofy, to dyspozytor powiadamia także cztery instytucje spoza górniczej branży: Centrum Zarządzania Kryzysowego Ministerstwa Środowiska, tenże resort, Rządowe Centrum Zarządzania Kryzysowego i odpowiednie dla zaistniałego zdarzenia wojewódzkie centrum zarządzania kryzysowego wojewody.

Oczywiście, każde zawiadomienie o zdarzeniu wpisywane jest także do tzw. zmianowej książki raportowej, leżącej non stop przed dyspozytorem...

To pewne, co potwierdzone

Na miejscu wypadku przedstawiciele urzędu górniczego ustalają treść informacji o okolicznościach zdarzenia, które trafiają do dyspozytora. Ten archiwizuje je potem w odpowiedniej teczce. Zdarzenia sortuje się według rodzajów górnictwa. WUG nadzoruje przestrzeganie Prawa geologicznego i górniczego nie tylko w kopalniach węglowych, rud lub soli – także w górnictwie odkrywkowym i otworowym. W Polsce jest ok. 7 tys. zakładów górniczych podlegających górniczemu nadzorowi. W dyspozytorni przechowywane są taką dokumentację przez pięć lat. Później trafia ona do centralnego archiwum WUG.

Gdy zmiany są spokojne, to dyspozytorzy porządkują dokumentację. A jak jest niespokojnie?

– Wtedy obowiązuje nas jedna zasada: dla nas zaistniało coś, co dyspozytorowi potwierdził przedstawiciel zakładu górniczego lub urzędu górniczego. W TVN24 mogą mówić, że stało się to a to, a dla mnie rzecz miała miejsce, gdy zostanie potwierdzona przez osobę do tego upoważnioną – podkreśla Andrzej Kozłowski.

Poza służbami górniczymi dyspozytor najczęściej rozmawia jeszcze z dziennikarzami. Dzwonią, wypytują się. Dziwią się, gdy dyspozytor nie chce im potwierdzić czegoś, co podali już w telewizji. Dlaczego? Patrz wyżej.

– Czasem zdarza się, że chcieliby, aby wytłumaczyć im w minutę, jak działa ściana. Widać, że działają pod presją. Czy jest jakiś okres, w którym my, dyspozytorzy, pukamy w niemalowane? Wszystko zawsze może się wydarzyć, ale prawdą jest, że gdy przychodzi grudzień, to się to i owo mówi. I chce się, by w tym czasie nikt nie dzwonił. Skąd w tym miesiącu i na początku roku więcej wypadków niż w innym czasie? Pewnie to w jakimś stopniu efekt rozluźnienia przed końcem roku albo przemęczenia...

Dyspozytor słucha nie tylko dziennikarzy. Na jego biurku dzwoni tzw. górniczy telefon zaufania, za pośrednictwem którego brać górnicza może powiadamiać nadzór górniczy o łamaniu przepisów bhp. W tym roku, nie licząc mailowych zgłoszeń, takich telefonów dyspozytorzy odebrali prawie 140. Że donoszą? Kwestia nazewnictwa. Faktem jest, że dzięki takim informacjom udało się uniknąć nieszczęśliwych zdarzeń. Nigdy przecież nie wiadomo, kiedy na biurko dyspozytora zadzwoni telefon, bo ktoś z drugiej strony chciałby przekazać tragiczną wiadomość...